

Prof. Mirosław Miętus: Polska nie będzie „zieloną wyspą”, a my nie jesteśmy narodem wybrańców

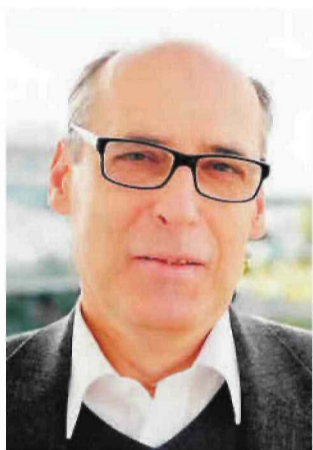
Klimat

O nieuchronnej katastrofie klimatycznej i trudnych wyborach ludzkości rozmawiamy z prof. Mirosławem Miętusem, dyr. Instytutu Geografii Uniwersytetu Gdańskiego, wyróżnionym dyplomem honorowym potwierdzającym jego istotny wkład w uzyskanie przez IPCC Pokojowej Nagrody Nobla w 2007 roku.

Co dzieje się dziś na Ziemi?

Klimat jest w równowadze, jeśli ilość energii, która do niego dopływa, głównie ze Słońca, ten system później opuszcza, częściowo jako promieniowanie odbite od chmur, od atmosfery i od powierzchni Ziemi. A częściowo w formie termicznego (długofalowego) promieniowania Ziemi i jej atmosfery. Jeżeli mniej energii opuszcza system klimatyczny, niż do niego dociera, mamy nadwyżkę promieniowania energii w systemie, która skutkuje ogrzaniem się klimatu. Źródłem tego zjawiska są gazy cieplarniane, absorbujące promieniowanie, które jest zużyte na ogrzanie tych gazów w atmosferze. I nie ucieka.

Ostatni raport Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC) nie pozostawia złudzeń - jeśli do 2030 r. nie utrzymamy globalnego ocieplenia na poziomie 1,2 st. C czeka nas katastrofa. Z kolei raport Minister-



FOT. M. HIGLANDERS / IPD

stwa Środowiska bardzo szczegółowo przewiduje pustynnienie części obszaru Polski oraz nawałnice i powodzie m.in. na Pomorzu. Strach się bać?

Zacznijmy od raportu Ministerstwa Środowiska. Według mojej wiedzy w Polsce w ostatnich latach nie sfinansowano żadnego projektu, dotyczącego scenariuszy dla naszego kraju, rząd też nie powołał centrum, które zajmowałoby się tym ustawowo. Wykorzystano więc dane z projektów co najwyżej europejskich, jeśli nie globalnych. Żaden z nich nie dokonywał weryfikacji danych dla obszaru Polski.

Czyli nie można przewidzieć, jak będzie zmienił się klimat w naszym kraju?

Modele globalne czy europejskie pokazują zmiany

na wielkich obszarach, również dla Polski. Jestem skłonny się zgodzić, że nawet jeśli zrobiono taki model dla krajów sąsiednich, to Polska nie pozostanie „zieloną wyspą”. Nie jesteśmy pod tym względem narodem wybrańców. Były krajowe projekty wskazujące, że mechanizm zmian nie będzie dla poszczególnych obszarów kraju jednolity. Nie wszędzie musi być bardziej wilgotno. Są obszary, które będą objęte suszą, a inne nawiedzone będą częstszymi powodziami.

Na podstawie mojej wiedzy i znajomości europejskich projektów skłaniam się do tezy, że w Polsce zima będzie przypominać tę porę roku w Hamburgu czy Amsterdamzie. Czyli deszczowo, z rzadka mroźnie. Z kolei lato to kolejne upalne, suche dni, z nagłą ulewą, podczas której spadnie norma miesięczna lub sezonowa. Potem znów długa susza, przerywana taką ulewą. Oznacza to dramatycznie niekorzystny rozkład opadów, który zmieni całkowicie obraz zasobów wodnych kraju. Zaczną się wyczerpywać, pogorszy się jakość wody.

Będziemy pustynią?

Są rejony, gdzie opady będą częściej występować, a są takie, gdzie rzadziej. Kiedy się spojrzy na pomiary w skali XX wieku, to na większości obszaru Polski (ok. 60 proc.) mamy dodatnie trendy, jeśli chodzi o wzrost sumy opadów. Dla ok.

10 proc. nie ma zmian, dla 30 proc. występuje trend ujemny.

Czyli nie jest tak źle?

Niekoniecznie. Zmiany lekko dodatnie mogą szybko zmienić swój kierunek na przeciwny. Susza jest o tyle niebezpieczna, że zabija długo. Powódź oznacza zagrożenie natychmiastowe, ale potem sytuacja się stabilizuje i można przystępować do usuwania jej skutków. Susza jest zabójcą powolnym - najpierw jest opadowa, następnie hydrologiczna, później glebowa. Zaczyna się problem z dostawą wody dla mieszkańców, z wodą do produkcji roślinnej, przemysłowej (np. energetyka) itd. Jeśli zniszczymy produkcję roślinną z powodu suszy, to w następnym roku dochodzi do degradacji gleby.

Zimą nie zobaczymy śniegu?

Bardzo prawdopodobne są fale ciepła zimą. Czy jednak oznacza to, że nie będzie temperatur ujemnych? Kiedy słucham o różnych strategiach adaptacji, to jawi się obraz kraju łagodnych zim, gdzie życie nam będzie łatwiej i taniej. Podobnie było w Wielkiej Brytanii, aż niedawno nadszedł prawdziwy atak zimy i lotnisko Heathrow w Londynie stanęło na trzy dni. Wystarczyło, że zaczęła padać śnieg i temperatura była bliska zeru. Na Heathrow, po kilkudziesięciu bezśnieżnych latach już bardzo dawno temu zlikwidowano w ramach

oszczędności pługi. Nie wiem, czy koszty unieruchomienia na trzy dni tak wielkiego portu lotniczego nie były większe od tych oszczędności. Podobnie może być u nas. Bardzo łatwo się adaptujemy i przyzwyczajamy do czegoś, co jest niepotrzebne. Możemy więc np. zapomnieć o potrzebie utrzymania lodołamaczy dla Wisły. Albo nieodpowiednio ubrani, zostaniemy zaskoczeni nagłą, niską temperaturą. Należy pamiętać, że obecnie każdej zimy zamarza ponad trzysta osób. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w tym roku, podczas fali upałów na przełomie lipca i sierpnia w Trójmieście w ciągu dwóch tygodni zmarło 88 osób więcej, niż rok wcześniej w tym samym okresie. To fala śmiertelności związana z upałami.

Przyczyną mógł być także smog w dużych miastach...

To paradoks, ale tak naprawdę smog - szkodzący człowiekowi - chroni klimat, a właściwie spowalnia ocieple-

Nikt nie zastanawia się, co będzie, gdy po podniesieniu poziomu morza stan wody na Wyspie Spichrzów będzie wyższy o 2,5-3 metry

prof. Mirosław Miętus

nie. Jego cząstki w atmosferze powodują rozpraszanie promieniowania słonecznego w wyższych warstwach i jego odbijanie. Im atmosfera będzie czystsza, tym więcej energii słonecznej dojdzie do powierzchni Ziemi.

Zmiany klimatu zmuszają nas do trudnych wyborów pomiędzy myśleniem interwencyjnym a długofalowym... Balansujemy na linie?

Patrzmy na jeden problem wycinkowo, nie zauważając, że jest to system zjawisk połączonych. Ingerencja w jednym obszarze może spowodować w nim pozytywne zmiany, ale już w innym negatywne. Proszę zwrócić uwagę na obecną kampanię samorządową, podczas której słyszymy, że miasta mają się rozwijać i być oazą szczęśliwości dla mieszkańców. To oznacza wielopoziomowe skrzyżowania, nowe drogi i dzielnice z pięknymi widokami na las, brzeg rzeki lub jeziora. Tylko nikt nie zastanawia się, co będzie, gdy przyjdzie powódź lub po podniesieniu poziomu morza przy sztormie stan wody na Wyspie Spichrzów będzie wyższy o 2,5-3 m niż obecnie i woda zaleje piwnice. Lub gdy zapłonie wysuszony las, otaczający osiedle marzeń. Może warto dziś zadawać takie pytania kandydatom? ©©

Rozmawiała
Dorota Abramowicz